SOSNOWIEC. KATOWICE.

KURJER ZACHODNI

»ISKRA« Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK. XVIII. PONIEDZIAŁEK 10 PAŹDZIERNIKA 1927. Nr. 278

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O — Warszawa — 61 553. Cena egzemplarza 20 groszy.

Patrjotyczna manifestacja polskiego Wilna.

Protest przeciw gwałtom rządu litewskiego.

W PRZEDDZIEŃ UROCZYSTOŚCI.

Wilno, 9-10. (PAT.) W przeddzień obchodu 7-mej rocznicy wyzwolenia Wilna pojawiły się na ulicach miasta nadzwyczajne dodatki pism z wiadomością, że w obchodzie wezmą udział członkowie Rządu Rzeczypospolitej z prezesem Rady ministrów marszałkiem Józefem Piłsudskim na czele. W godzinach popołudniowych przybył do Wilna samochodem z Białegostoku minister spraw wewnętrznych gen. Składkowski wraz z dyrektorem departamentu politycznego dr. Switalskim oraz sztfem sekretarjatu Ministerswa spraw wewnętrznych Zabierzowskim.

Zapowiedziany przyjazd szefa Rządu marszałka Piłsudskiego poruszył najszersze sfery społeczeństwa. Tłumy wyległy na ulice. Pospiesznie dekorowano domy flagami o barwach państwowych. Przygotowano wspaniałe iluminacje niektórych gmachów państwowych. Niedzielne ydania pism codziennych pojawiły się w odświętnej szacie, przynosząc portrety marszałka Piłsudskiego i generała Żeligowskiego oraz poświęcając obszerne artykuły, omawiające kwestję polsko-litewską.

PRZYBYCIE P. PREMJERA.

Wilno, 9-10. (PAT.) W niedzielę 9 bm. o godz. 8.25 rano przybył na dworzec wileński pociąg wiozący marszałka Piłsudskiego ze świtą oraz towarzyszących mu ministrów: Dobruckiego, Staniewicza i p. o. ministra spraw zagranicznych Knolla. Peron i sale dworca wypełniły szczelnie tłumy zebranej publiczności, wojska, oddziały przysposobienia wojskowego oraz reprezentanci władz. Po przejściu przed frontem kompanji honorowej wojska i oddziałów przysposobienia wojskowego marszałek rozmawiał jakiś czas z wojewodą Raczkilewiczem, a następnie przeszedł śród zwartych szpalerów, ustawionych z delegacyj orbanizacyj społecznych, wojska do samochodu, poczem w towarzystwie wojewody Raczkiewicza oraz brata swego p. sędziego Jana Piłsudskiego odjechał na ulicę Portową do rodziny, żegnany przez zgromadzoną publiczność entuzjastycznemi okrzykami.

UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO W BAZYLICE.

Wilno, 9.10 (PAT) Już od godziny 9 rano przy wspaniałej pogodzie rozpoczęły wypełniać plac przed bazyliką i przyległe ulice oddziały wojskowe załogi wileńskiej, skoncentrowane tu w komplecie oczekując zapowiedzianej defilady. O godzinie 10.30 uderzyły dzwony i rozpoczęło się w bazylice solenne nabożeństwo odprawione z okazji rocznicy oswobodzenia Wilna przez ks. biskupa Michalkiewicza w asyście licznego duchowieństwa. W stallach zasiedli J. E. ks. arcybiskup Jabłrzykowski, ks. biskup Bandurski i duchowieństwo. Przed głównym ołtarzem zajęli miejsca reprezentanci Rządu, minister spraw wewnętrznych Składkowski, minister wyznań religijnych Dobrucki, reform rolnych Staniewicz, wiceminister spraw zagranicznych Knoll, generał Żeligowski, wojewoda Raczkiewicz, poseł Łukasiewicz, dowódca O. K. generał Litwinowicz i inni. Dalsze miejsca zajęli naczelnicy władz państwowych i samorządowych, prezydjum miasta, rektor uniwersytetu i przedstawiciele organizacyj społecznych. W świątyni ustawiły się delegacje pułkowe ze sztandarami pułkowemi. Niezliczone rzesze wiernych, które wypełniły świątynię słuchały wśród podniosłego nastroju nabożeństwa. W czasie mszy św. podniosłe kazanie wygłosił ks. biskup Bandurski. Po mszy św. odśpiewano pieśni patrjotyczne, poczem rozpoczęła się defilada.

Defiladę na placu obok bazyliki odebrał generał Żeligowski w otoczeniu generalicji, ministrów, wojewody Raczkiewicza i przedstawicieli władz. Przedefilowała cała załoga wileńska oddziałów wszystkich gatunków broni i organizacja przysposobienia wojskowego. O godzinie 13 rozpoczął się w sali miejskiej wielki wiec protestacyjny w sprawie prześladowania rodaków naszych na Litwie.

KONFERENCJA U MARSZ. PIŁSUDSKIEGO.

Wilno, 9.10 (PAT) O godzinie 13.30 zebrała się w Wilnie w pałacu reprezentacyjnyf pod przewodnictwem prezesa Rady ministrów marszałka Piłsudskiego konferencja przy udziale ministrów spraw wewnętrznych generała Składkowskiego, wyznań religijnych i oświecenia publicznego Dobruckiego, p.p. ministra spraw zagranicznych Knolla i posła Rzeczypospolitej z Rygi Łukaszewicza, wojewody wileńskiego Raczkiewicza, szefa gabinetu Ministrestwa spraw wojskowych pułkownika Becka i dyr. departamentu poltycznego Świtalskiego.

WIEC PROTESTACYJNY.

Wilno, 9.10 (PAT) Dziś odbył się w sali miejskiej wiec celem zaprotestowania przeciwko ostatnim zarządzeniom rządu litewskiego, skierowanych przeciwko polskiemu szkolnictwu. Obszerna sala miejska nie mogła pomieścić olbrzymich tłumów przybyłych na wiec. Część publiczności zgromadziła się w przedsionkach a nawet na ulicach. W imieniu bezpartyjnego komitetu, organizującego wiec otworzył zebranie mecenas Przyszkowoski, prosząc do stołu prezydjalnego przedstawicieli poszczególnych ugrupowań politycznych.

Po przemówieniach uchwalono następującą rezolucję:

„Zebrani na wiecu w sali miejskiej w dniu 9 października 1927 r., zwołanym przez przedstawicieli skonsolidowanych polskich grup politycznych w Wilnie w związku z uciskiem Polaków na Litwie, stwierdzają, że prowadzona przez rząd litewski akcja w celu zohydzenia przed swym narodem wszystkiego co polskie sztucznie wytworzyła w tym bratnim zamieszkałym o między z nami narodzie nieprzejednanych wrogów, że rząd litewski stosuje względem polskości politykę represyjną, ucisku, wynaradawia i niszczy polski stan posiadania, oświatę polską i polskie życie kulturalne w państwie litewskiem, że Polska unika konfliktu z Litwą, gdyż nie chce ani przelewu krwi dwuch bliskich sobie narodów, ani też zniszczenia niepodległego bytu państwa litewskiego, że rząd litewski zachęcony w bozkarności swej polityki zastosował w ciągu ostatnich miesięcy środki, które zniszczyły całkowicie polską oświatę ludową i kilkdziesiąt tysięcy polskich dzieci skazanych zostało na wynarodowienie lub też nieuctwo, a wierni Polsce ich nauczyciele więzieni są i prześladowani, że rząd litewski posuwa się ostatnio do wyznania Polski, zamierzając w projektowanych zmianach konstytucji litewskiej ogłosić Wilno, stanowiące nierozerwalną część Rzeczypospolitej za stolicę swego państwa, że wyraźne zastosowania przez Rząd polski w odpowiedzi na ucis kPolaków rozumiemy jako środek bynajmniej niemający charakter zemsty względem Litwinów miejscowych, których potrzeb kulturalnych nikt w Polsce nie neguje a tylko jako zapoczątkowanie wysiłku w celu unormowania stosunków, wytworzonych przez rząd litewski i uroczyście oświadczają, że nie dopuszczą do gnębienia w drodze deprymacji polskich dzieci, nie osłabią wysiłku skierowanego w celu zapewnienia Polakom w państwie litewskiem swobodnego rozwoju polskiej oświaty i kultury i że poprą wysiłek przez Rząd polski w tej dziedzinie podjęty, że domagają się od niego, by nie ustał w tym kierunku.

Tekst rezolucji został przyjęty długoniemilknącemi okrzykami i oklaskami.

U PREZESA RADY MINISTRÓW.

Wilno, 9-10. (PAT.) Prezes Rady ministrów marszałek Piłsudski przyjął w dniu dzisiejszym prezydjum wiecu protestacyjnego w osobach pp. adwokatów Przyszkowskiego, Engla, red. Ostrowskiego i p. Świderskiego. Prezydjum wiecu przedłożyło p. marszałkowi uchwalone na wiecu rezolucje, protestujące przeciwko uciemiężeniu rodaków naszych na Litwie kowieńskiej.

Popołudniu p. prezes Rady ministrów przyjął prezydenta miasta Wilna Felińskiego I wiceprezydenta Czyża, którzy przybyli, aby zaprosić p. marszałka na raut, wydany w dniu dzisiejszym przez miasto Wilno na cześć p. prezesa Rady ministrów i członków Rządu z okazji 7 rocznicy oswbodzenia Wilna.

O godz. 19 odbył się w pałacu mostowym wydany przez p. wojewodę Raczkiewicza obiad, w którem wzięli udział marszałek Piłsudski, bawiący w Wilnie ministrowie oraz szereg osób z pośród miejscowego społeczeństwa.

W KOWNIE.

Kowno, 9-10. (PAT.) Dziś z okazji 7 rocznicy zajęcia Wilna odbyły się w samym Kownie i na prowincji manifestacje skierowane przeciwko Polsce. Na wiecach przyjęto rezolucje, protestujące przeciwko „terorow" polskiemu, stosowanemu w okupowanej stolicy Litwy Wilnie wobec Litwinów i instytucyj litewskich.

Na polach krwi i chwały.

UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA POMNIKA-KAPLICY.

Warszaa, 9-10. (PAT.) W dniu dzisiejszym na polach pod Radzyminem w miejscu, gdzie w dniach sierpniowych 1920 r. rozegrała się decydująca bitwa o Warszawę, nastąpiło poświęcenie pomnika-kaplicy ku czci poległych bohaterów. Na miejscu otoczonym sztandarami przed tablicą, przed którą urządzony został ołtarz polowy, poczęli już od godz. 10 rano gromadzić się przedstawiciele władz, korpusu dyplomatycznego, wojska, władz miejskich, wyższych uczelni, organizacyj społecznych oraz in corpore członkowie komitetu wykonawczego uroczystości. Przed samą godz. 12 w południe przybył minister sprawiedliwości Meysztowicz, min. pracy i opieki społ. Jurkiewicz oraz wiceminister sprawiedliwości Car i spraw wewnętrznych Jaroszyński.

Punktualnie o godz. 12 przybył p. Prezydent Rzplitej w otoczeniu świty. P. Prezydent odebrawszy raport od reprezentującego ministra spraw wojskowych inspektora armji gen. Rydz-Śmigłego i dokonawszy przeglądu zebranych oddziałów zajął miejsce przed kaplicą.

Odbyła się następnie przed ołtarzem msza święta celebrowana przez ks. biskupa polowego Galla.

Po nabożeństwie przeszły delegacje przed pomnikiem, pochylając sztandary w hołdzie dla poległych. Zkolei p. prezydent i zebrani dostojnicy opuścili cmentarz, udając się na miejsce, gdzie odbyła się defilada oddzałów wojskowych.

O ogodzinie 2.30 p. prezydent opuścił pole radzymińskie, żegnany okrzykami „Niech żyje!", udając się do stolicy.

Szał nienawiści w Kownie.

Demonstracje wojskowe Litwinów.

Wilno, 9-10. — Z pogranicza litewskiego donoszą, że dnia 7 bm. rozpoczęła się na terenie Litwy **mobilizacja związku szaulisów.** Mobilizacja prowadzona jest planowo i widać w niej doskonałą organizację. Zgłaszający się członkowie związku otrzymują broń. Tworzone są kompanje i bataljony i **wysyłane następnie w kierunku pogranicza polskiego,** gdzie szaulisi pomagają policji granicznej w pełnieniu służby i zastępują ją w niektórych czynnościach administracyjnych. Mobilizacja wykazała, że **90 proc. członków zgłasza się do szeregów.**

Dnia 6 bm. dowództwo 5 p. p. litewskiego stacjonowanego w Kownie, otrzymało z litewskiego minister. spraw wojskowych rozkaz wyruszenia w kompletnym dynsztunku bojowym z Kowna. Wymarsz nastąpił wieczorem tegoż dnia. Pierwszy bataljon tegoż pułku został stacjonowany we wsi Lejpuny, a drugi w Szyrwintach.

Pograniczne władze litewskie otrzymały rozkaz od władz centralnych, nie przepuszczania na terytorjum polskie włościan narodowości polskiej, pomimo posiadania przez nich przepustek wolnych.

W rejonie Olkienik, w nocy z 7 na 8 bm. litewska straż graniczna zaaresztowała trzech osobników, którzy usiłowali przekroczyć granicę z Litwy do Polski. Są to: Jan Czemajtis i Bonawentura Masialamis, obaj członkowie socjal-demokracji litewskiej. Trzecim osobnikiem był zawodowy przemytnik, który przeprowadzał ich przez granicę.

OTWARCIE MOSTU KS. J. PONIATOWSKIEGO.

Warszawa, 9 10. (PAT.) Dziś nastąpiło uroczyste otwarcie na całej szerokości mostu ks. Józefa Poniatowskiego, dokonane przez p. Prezydenta Rzplitej w obecności przedstawicieli Rządu, Sejmu, Senatu, wojskowości, władz miejskich, delegacyj i instytucyj społecznych.

ZAMACH NA SMETONĘ?

Ryga, 9-10. — „Janaukas Zinas" donosi z Kowna, iż rozeszły się tam pogłoski o nieudanym zamachu na Smetonę. Zamach rzekomo był planowany 2 tygodnie temu, w związku z uroczystościami wręczenia sztandaru pułkowi huzarów. Na uroczystośc. był obecny Smetona. Dzieci, bawiące się w pobliżu koszar, znalazły długi sznurek, którym zaczęły się bawić. Wygląd tego sznurka zwrócił uwagę żołnierzy, którzy stwierdzili, iż był to lont, prowadzący do koszar, gdzie była ustawiona maszyna piekielna. Władze zarządziły energiczne śledztwo. Dokonano licznych aresztowań. Wyniki śledztwa trzymane są w ścisłej tajemnicy.

Zapisujcie się do PMS.

Istotnie, gdy sir Travers z żoną przyjechali, sprawdziły się słowa barona: oprócz wycieczek samachodowych, prawie żadnej innej przyjemności w podróży nie uznawali, a sir Travers przestrzegł nawet barona Waltera, aby nie pozwalał córce zagłębiać się w sztuce, którą uważał za nieodpowiednią dla normalnego umysłu. Alinie dawni przyjaciele jej ojca wydali się teraz dziwnie banalni i mało zajmujący. Jednak zdawała sobie sprawę, że ojciec jej przebywając z nimi czuje się dobrze i we właściwej dla siebie atmosferze łączyły ich liczne wspomnienia, jednaka pozycja socjalna, wogóle — rozumieli się. Wreszcie po dwuch tygodniach baron z córką wyjechali, gdyż przed powrotem do kraju mieli jeszcze zwiedzić jeziora włoskie.

Alina czuła ulgę: gdyż ci zacni, lecz ciasnego umysłu ludzie znużyli ją już bardzo; mimowoli też wspominała swego kuzyna, Henryka, który z pewnością potrafiłby podzielić wszystkie jej zachwyty. Przejeżdżali przez Apeniny w noc gwiaździstą, bezksiężycową i robaczki świętojańskie błyszczały w każdym pachnącym zakątku leśnym. Gdy pociąg przystawał na małych, cichych stacjykach słyszeli śpiew słowików.

Lecz losy zrządziły, że jezior nie ujrzeli, gdyż w Medjolanie oczekiwały na podróżnych listy z domu, a między nimi jeden, który przyśpieszył ich powrót do domu. Był to list od nieznajomego i tak się złożyło, że piszący odbył podróż z Rzymu do Londynu, aby się móc spotkać z zwłaścicielem Chadlandsu, podczas gdy ten przebywał właśnie we Włoszech. Nieznajomy donosił, że jest jeszcze w Londynie i tu oczekiwać będzie na odpowiedź. W liście przebijała ostrożność, ale jednak piszący zaznaczał, że jest zainteresowany tajemnicą szarego pokoju i ma nadzieję móc rzucić pewne światło na owe szczególne, a tak tragiczne wypadki.

Skończyły się więc formalności prawne, obejmujące ową tragedję ludzką, a ojciec z córką, śpieszyli, aby ukoić swój smutek wśród nowych, nieznanych widoków. Baron zapewnił, że i po powrocie z zagranicy, ściśle stosować się zawsze będzie do otrzymanego rzprządzenia, a tymczasem, kazał natychmiast zabić zewnątrz drzwi i okna tajemniczego pokoju grubemi deskami.

Domownicy oddawna powrócili do zwykłego spokoju, a nawet wesołości.. Niektórzy z nich, czuli się nawet dumni z tego, że.—Tyle o nas napisane w gazecie!—, a nikt nie obawiał się pozostać w domu. Jednak sir Walter wiedział dobrze, iż dopóki nie zbliży sę dzień jego powrotu, duży korytarz zdaleka będzie omijany.

SIGNOR VERIGILIO MANETTI.

Wyjechali zatem, tak jak projektowali, do Florencji: jedynem pragnieniem barona było, aby Piękno, które tu wokół wszędzie znajdowali, a na które Alina tak była wrażliwa, oderwało jej myśli od bolesnych wspomnień i dało przynajmniej spokój gdy wrócić do szczęścia, niepodobna było tak prędko.

Pewnego wieczoru stali na placu Michała Anioła i spoglądali na leżącą poźniej Florencję, która zdawała się miastem z bajki złocisto purpurowem. Zachodzące słońce złociło wieże i dachy. Świetlisty wual, niewypowiedzianie subtelnie pokrywał miasto, a płynące środkiem zielone Arno również mieniło się złotem.

Baron Walter otrzymał przed chwilą wiadomość, że wkrótce przybędą do Florencji jego przyjaciele sir Ernest i żona je-

Alina zaś zasiadła z kuzynem na terasie. Młodzieniec spoglądał na jej delikatne rysy, jakby wysubtelnione jeszcze cierpieniem przez które przeszła: błękitne oczy nabrały głębi i wyrazu, którego dawniej w nich nie widywał. Wydała mu się jeszcze bardziej czarowną niż dawniej; jakie był szczęśliwy! Miał ją znów przy sobie, a chociaż smętna jeszcze i bledsza, powitała go słodko i serdecznie wypytywała co robił przez czas jej nieobytności, czy pisywał znów wiersze? Wreszcie dodała:

— Pragnęłabym pojechać kiedyś z tobą do Włoch, Henryku i pokazać ci te cuda, które tam widziałam.

— Cóż — by to za radość dla mnie była! Profanem jestem zupełnym, ale chcę poznać sztukę i pojąć jej istotne znaczenie.

— Pojąłbyś z pewnością, wszak prawdziwym poetą w duszy jesteś.

Spojrzał na nią z wdzięcznością; znów był pod jej urokiem, jak dawniej, jak zawsze. Czy mógł mieć nadzieję? Bał się w to wierzyć, chociaż mimowoli odczuwał, że Alina rozumie go teraz znacznie lepiej niż za dawnych czasów.

Zwabiony znajomemi głosami ukazał się stary wyżeł Princ i próbował okazać swą radość. Alina głaskała go i przemawiała doń pieszczotliwie, ale z biednego psa zaledwie już cień pozostał.

— Biedaczysko! trzeba go uśpić żeby się nie męczył; ojciec wiedział, że to uczynić trzeba, ale nie mógł się zdecydować, aby napisać o tem do Mastersa — znasz ojczulka!

— A Masters pielęgnował go z rozczulającą tkliwością, ale istotnie nic mu już pomóc nie może.

Na terasę wszedł baron niosąc zaległą korespondencję, począł ją przeglądać. Był list od pułkownika Vane, opisujący spotkanie z nieznajomym i wyrażający nadzieję, że przyniesie to dodatni rezultat, a także list od signora Mannetti, w któ-

Sir Walter wahał się ze wzgędu na córkę, ale był uszczęśliwiony, gdy sama zaproponowala mu jak najszybszy powrót do domu.

— Nie byłabym nawet w stanie podziwiać Como, — mówiła. — gdy tam czeka nas choćby promyk nadziei. Przeszłości nie, niestety, zmienić nie może, lecz jeśli dałoby się wyjaśnić jak i dlaczego — cóż za niewypowiedziana ulga dla nas obojga!

— Mieliśmy się spotkać z Henrykiem w Menaggio.

— Tak — szkoda, ale on tak serdecznie podzielał nasze cierpienia, zrozumie nas; zadepeszujemy zaraz, aby przybył natomiast do Chadlandsu.

— Żyję jedynie nadzieją wyjaśnienia tych tajemnic, — wyznał baron, — ale ten pan pisze o zbrodni i to mnie dziwi. Czyżby w innem znaczeniu używał tego słowa?

— Pisze po angielsku bez zarzutu. Cokolwiek nas oczekuje, jestem pewna, że powinniśmy ufać: takie zdarzenie nie może być dziełem przypadku.

— Widocznem jest z listu, że to prawdziwy gentleman, niezmiernie kulturalny przytem, jakkolwiek w wyrażeniach jego jest coś staroświeckiego: żaden z młodych ludzi obecnie tak nie pisze.

List, który oboje wielokrotnie odczytywali, brzmiał jak następuje:

— Londyn — hotel Bristol — 9 kwietnia.

Szanowny panie baronie! — Wspólnie ze wszystkimi, któ rzy znają piękną ojczyznę Pańską, byłem niezmiernie zainteresowany i wzruszony zdumiewającemi wydarzeniami, które miały miejsce w domu Szanownego Pana, w Chadlandsie. W pismach włoskich brakło wielu szczegółów, które jednakże mogłem odczytać w „Times'ie, znając dobrze język angielski. Już zamierzałem napisać do Pana gdy, tak małym stał się świat

go; Alina rada była ich powitać ze względu na ojca. Ten ostatni pozostawiał jej dużo swobody i chociaż przechadzki odbywali razem baron Walter, do którego Sztuka nie przemawiała, pozwalał córce swobodnie zwiedzać muzea i chodzić na koncerty, a to tem chętniej, iż spostrzegł, że staje się pogodniejszą, bardziej spokojną. Istotnie zarówno muzyka jak i piękne obrazy wywierały na nią wpływ dobroczynny. Odmienne miała od ojca usposobienie i odruchowo, wszelkiemi sposobami starała się znaleźć sobie jakieś nowe zainteresowanie, a przeszłości nie wspominać, dopóki isę rany nie zabliźnią. Baron Walter zaś przeciwnie rzadko kiedy zdołał spędzć kilka godzin bez nawrotu przykrych wspomnień i namiętnego pragnienia przedarcia tajemniczej zasłony pokrywającej wszystko. Dla jego prostolinijnej, szczerej natury, przekonanie, że jego ukochany dom na zawsze musi kryć w sobie tę straszną tajemnicę było tak przykrem, że chwilami zdawało mu się, iż nie zdobędzie się nigdy na powrót do Chadlandsu. A jednak tęsknił i to z dniem każdym więcej do znanych od dzieciństwa widoków, do warunków życia wśród których czuł się najswobodniejszym; wiosna już była terazi wzdychał do swej ojczyzny. Lecz nagle nasuwało się posępne wspomnienie ubiegłej zimy i rzucało cień na myśl o powrocie.

Alina znała jednak dobrze ojca i o tej cudnej, świetlanej godzinie, gdy patrzyli na Florencję, spoczywającą przed nimi w całym uroku swej cichej, przedwieczornej krasy, oświadczyła, że muszą już wracać.

— Jeszcze czas, — odparł; — radbym choć cokolwiek pojąć z tego świata sztuki, który ciebie tak zajmuje.

— To zupełnie odmienny świat, ojcze i dużom mu winna. Nietylko oderwał myśli me od cierpień osobistych, ale nawet zmniejszył takowe.

— Dziękuję Bogu za sztukę jeśli tyle jej zawdzięczasz, dziecko moje; nie opuszczaj już zatem jej ołtarzy.

— Nigdy, — rzekła, — nie mogłabym już nawet; nie rozumiem teraz życia bez sztuki.

— Co widziałaś dzisiaj? — zapytał.

— Cały ranek spędziłam w galerji obrazów. Najbardziej podobał mi się Tycjanowski portret kardynał aappolito dei Medici. Chciałbym byś go zobaczył: taka dziwaczna, pełna nie pokoju dusza spogląda przez te oczy młodzieńca zaledwie dwudziestotrzyletniego. W dwa lata później został otruty i te oczy, przez które już wówczas przebijał lęk, jakby patrzyły na straszną marę jakąś, zamknęły się na zawsze. Ach! i jest tam jeszcze krajobraz Rubensa ciemny i stary, a który jednak tak mi dziwnie przypominał nasze lasy, tam gdzie się rozpościerają nad doliną.

Następny ranek baron poświęcił artystycznej wędrówce z córką; starał się podzielać jej entuzjazm i udawało mu się to nawet czasem. Wówczas — to nastąpił epizod tak drobny, że i baron i Alina zapomnieli o nim prawie natychmiast, lecz mieli go sobie przypomnieć w chwili wielce niezwykłej, która teraz szybkim zbliżała się krokiem.

Rozłączyli się byli i jakiś portret przyciągnął wzrok barona, ale zapomniał o nim po chwili, gdyż zastanowił go herb na ramie obrazu: złota głowa byka na purpurowem tle. Tarcza herbowa zatarta była i niczem nie zwracająca uwagi, a jednak sir Walter miał wrażenie — pewność nawet, że ów emblemat jest mu już znany, że go widział; ale gdzie? Przywołał córkę, lecz ona owego herbu nie przypominała sobie.

— Kochanie, — rzekł ojciec do niej, gdy opuszczali galerję obrazów owego dnia, — postarajmy się zobaczyć razem ile się tylko da, bo każda rzecz co ciebie tak żywo obchodzi, nie oże być mi obojętną, a wiem, że gdy Ernest przyjedzie, będzie nas wciąż namawiał na wycieczki jego samochodem, on sztukę ma w pogardzie, jako rzecz sprzeciwiającą się prawdziwie męskiemu usposobieniu.

Będę w Londynie oczekiwał na łaskawą odpowiedź pana barona. Proszę przyjąć wyrazy głębokiego współczucia dla smutków i cierpień, jakie przebył zarówno pan baron, jak . Pani kapitanowa.

Pozostaję z prawdziwym szacunkiem Vergilio Mannetti.

Na list ten, jakkolwiek nie pokładał w nim wielkich nadziei, baron Walter odpisał natychmast donąsząc, że pospieszą wrócić do Anglji i z początkiem przyszłego tygodnia będą ocze kiwać Signora Mannetti. Oczywiście dziękował mu uprzejmie za poniesione trudy, ale Alinie powiedział, że nie wierzy, aby ów cudzodziemiec mógł coś wykryć. Ona jednak innego była zdania.

— Wszakże zawsze, bezwiednie jakość szary pokój łączono ze wspomnieniem Włoch, — rzekła. — Sufit, jak wiemy, był wymodelowany przez włoskiego rzemieślnika — artystę za czasów królowej Elżbiety. —

— Zarówno jak wszystkie inne ozdobne sufity w domu, moje dziecko. —

— Może ten pan jest znawcą sztuki i wie, że tego rodzaju sufit kryje jakiś sekret. —

— Wszakże zawsze, bezwiednie jakoś szary pokój łączo widocznie sądzi, że jest na tropie zbrodni. —

Jednakże, zainteresowanie Sir Waltera wzmogło się, gdy nadeszła chwila wyjazdu, a zarazem serce żywiej mu zabiło na myśl, że ujrzy znów swoje lasy i park w świeżej wiosennej szacie, dom swój, całe to otoczenie które znał życie całe.

Przybyli w cudny wieczór majowy, szczera radość malująca się na twarzach wiernej służby, wzruszyła barona. Z wielką też czułością uścisnął Henryka, czekającego z utęsknieniem na podróżnych w Chadlandsie. Pakazano mu zaraz list Włocha, który odczytał z wielkiem zajęciem. Następnie sir Walter przeszedł do swego pokoju, aby odpocząć po drodze.

w dzisiejszych czasach—wypadek zbliżył nie do jednego z Pańskich znajomych. Na licznem zebraniu towarzyskiem u ambasadora angielskiego w Rzymie, młody wojskowy, pułkownik Vane mianowicie, oddał mi usługę dopomagając wydostać się z stłoku — stąd znajomość. Nie pomnę już jakim sposobem poczęliśmy mówić o słynnym detektywie angielskim Hardcastle i nagle, ze zdziwieniem, dowiedziałem się, że mój towarzysz bawił właśnie w Charlandsie, gdy nastąpiła jedna z poprzednich tragedyj: śmierć ś. p. zięcia Pana Barona. Pułkownik Vane zaufał memu słowu, iż ciekawość moja w tym względzie nie jest późnią, przyjął zaproszenie i miałem przyjemność ugościć go, a zarazem dowiedzieć się wielu jeszcze szczegółów, zwierzonych mi w zaufaniu, gdyż już wówczas zaznaczyłem, że porozumiem się z Panem listownie.

Przeszłości, niestety, sam Stwórca zmienić nie zdolen, lecz gdybyśmy takową choć odczytać umieli, zmniejszyłby się niepokój Państwa co do przyszłości. Wydaje się wysoce nieprawdopodobnem, abym mógł być w tem lub w czemkolwiek innem pomocnym Państwu. Jednak radbym spróbować i proszę o to. Jeśli zaś pewne przypuszczenia moje są słuszne, to obowiązkiem moim jest oddać się na usługi Państwa, ponieważ zbrodnie okropne zostały spełnione a potwarz się mogą, zwa żywszy, że policja nic odkryć nie zdołała, zatem owa potęga zbrodnicza działa w dalszym ciągu i stanowi niebezpieczeństwo dla wszystkich przebywających w Chadlandsie. Nie chciałbym wzbudzać fałszywych nadziei, lecz wierzę w to, że jeśli jest na świecie ktośkolwiek posiadający klucz do tej zagadki, ja nim właśnie jestem.

W każdym razie, rad z wymówki ujrzenia szmaragdowych niw Albjonu, przybyłem tu i pozwoliłem sobie odwiedzić pana barona w jego dobrach, na to jedynie, aby z żalem dowiedzieć się, że jesteście Państwo we Florencji, tak blisko mego zwykłego miejsca pobytu!

Z całej Polski.

Z PASTUCHA — MILJONEREM.

Do zatrudnionego u gospodarza Erdmana w Radziczu, pow. Wyżyskiego, 76-letniego pastucha Juljana Klatta, zgłosił się onegdaj siostrzeniec jego z Ameryki, Edward Kinast, uwiadamiając go, że otrzymał w spadku po swym zmarłym w Ameryce synu 5 miljonów dolarów. Kwota ta przekazana została na Bank Polski w Warszawie, jednak dotychczas nie została wypłacona z powodu braku adresu spadkobiercy. Ponieważ wszelkie ogłoszenia w prasie polskiej i zagranicznej nie dały żadnego wyniku, Kinast na własną rękę udał się do Polski i po kilkutygodniowych poszukiwaniach odnalazł swego wuja, którego zabrał do Warszawy, celem przeprowadzenia formalności, związanych z odbiorem spadku.

POWRÓT NA JUDAIZM.

Według statystyki rabinatu warszawskiego, powróciło na judaizm od 1 stycznia 1927 r., 36 przechrztów. W ostatnich dniach przed żydowskim nowym rokiem zgłosiło się w rabinacie 5 osób, pragnących przejść na judaizm. Jednym z nich jest 30-letni adwokat, który przed czterema laty porzucił żonę i dziecko i przechrzcił się. Uczynił to dla uzyskania posady urzędnika państwowego w okręgu siedleckim. Tymczasem został ostatnio z posady usunięty, a więc zapragnął być znowu żydem. Drugim jest niejaki Meir S., który w roku 1914 wstąpił do legjonów. W legjonach dosłużył się rangi oficerskiej. Obawiając się, że żydostwo będzie mu przeszkodą w osiągnięciu karjery, przyjął chrzest. Ostatnio zgłosił się atoli do rabinatu z prośbą, by jeszcze przed sądnym dniem mógł przyjąć judaizm. Pozatem zgłosił się do rabinatu jakiś student, który dla czcześcijanki porzucił żydostwo, pewna 28-letnia robotnica, której matka była przechrzcianką, a ojciec prawosławny. Robotnica ta już od trzech lat święciła wszystkie święta żydowskie, a wkońcu wdowa Stefanja R., której rodzice przed 30 laty przyjęli chrzest.

PRZESTROGA DLA PIJAKÓW.

W Łodzi zdarzył się wypadek, który winien stać się przestrogą dla amatorów spirytualji. Oto w jednej z restauracyj raczyło się wódką kilku mężczyzn, którzy nie żałując sobie trującego nektaru zalewali się na umur. Gdy wszyscy byli już pod dobrą datą, niejaki Braun Sztopp, trzymając zapalonego papierosa w ustach, pociągnął potężny łyk spirytusu. Skutek był fatalny: momentalnie zapalił się spirytus w ustach pijącego. Na krzyk pijanych towarzyszy, rzucił się na żywą pochodnię restaurator z obrusem i ogień ugasił. Bruno Sztopp doznał ogólnego poparzenia ust, jamy ustnej i przewodu pokarmowego, wskutek czego utracił mowę a w kilkanaście godzin potem zmarł.

SKAZANIE LEKARZA.

Praktykujący w Kielcach lekarz, J. Goldsztajn w styczniu 1927 r. zapisał, jako lekarstwo, chorążemu Henrykowi Berlingowi, nałogowemu morfiniście, roczyn morfiny w ilości 2,5 gr. na 100 gr. wody. Na zasadzie tej recepty Berling nabył morfinę w aptece. Ponieważ takiej dużej ilości morfiny lekarz nie miał prawa zapisywać, a aptekarz nie miał prawa wydać, przeto w dniu 3 październiка 1927 r. przed kratkami w Sądzie okręgowym w Kielcach stanęli, lekarz Jakub Goldsztajn i farmaceuta Józef Wędkowski.

Po dłuższej rozprawie sądowej, podczas której był zbadany cały szereg świadków i biegłych, lekarzy i farmaceutów, Sąd uznał lekarza Goldsztajna, l. 36, za winnego bezprawnego napisania recepty z tak wielką dozą morfiny i skazał go na 3 miesiące więzienia i pozbawienie praktyki lekarskiej na 3 lata, a farmaceutę Józefa Wędkowskiego uniewinnił — od zarzutu bezprawnego wydania morfiny.

BOJÓWKI KOMUNISTYCZNE ROZBRAJAJĄ WIECE.

Wobec zbliżających się wyborów do Rady miejskiej w Łodzi, zwołany został wiec przedwyborczy związku dozorców. Na wiecu tym głównymi referentami byli przedstawiciele P. P. S., na których w pewnym momencie rzuciły się zmobilizowane na sali bojówki komunistyczne, uzbrojone w pałki gumowe i kastety. Prezydjum wiecu próbowało opanować sytuację, czem rozwścieczeni komuniści rozpoczęli krwawą walkę. Wiec został rozbity, a podczas starcia dwaj członkowie prezydjum odnieśli ciężkie rany. Bojówki udały się następnie na drugi wiec partyjny P. P. S., gdzie również doszło do krwawych zajść.

Najnowsze badania słońca.

WPŁYW PLAM SŁONECZNYCH NA ZIEMIĘ I LOSY CZŁOWIEKA.

Olbrzymia tarcza słoneczna, oddalona od nas o 150 miljonów kilometrów, wysyłająca ku ziemi niebywały zapas energji, światła i ciepła o łącznej sile 58.000 tryljonów P. H. jest przedmiotem bezustannych prawie badań astrologów całego świata, który z każdym niemal rokiem dochodzą do coraz to nowych i niezmiernie ciekawych odkryć. W rezultacie poznano już prawie cały system naświetlania ziemi przy pomocy niezliczonej ilości elektronów, przekonywując się o doniosłości

wpływu słońca na rozwój wypadków ziemskich.

Wiele zjawisk wyświetlono dzięki skrupulatnym badaniom rozległego wpływu, jaki w wielu kierunkach wywiera tarcza słoneczna na inne planety. Przedewszystkiem stwierdzono ścisłą łączność pomiędzy istnieniem plam słonecznych a zaburzeniami kosmicznemi w przestworzu i na ziemi. Uczeni doszli bowiem do tego rodzaju rezultatu, że ludzkość nie może obecnie obojętnie zachowywać się wobec zmian, zachodzących na słońcu, gdyż

zapowiadają one silne wstrząśnienia.

Przed kilkunastu laty zwalczano jeszcze teorję o istnieniu plam słonecznych, jednakże dziś obecność ich nie ulega najmniejszej wątpliwości. W miarę postępu udoskonaleń astronomicznych i ścisłości obliczeń matematycznych, zaznacza się coraz wyraźniej i pewniej niezwykła rola plam słonecznych, jaką odgrywają one w wszechświecie. Przy pomocy precyzyjnych instrumentów, działających równocześnie z olbrzymiemi lunetami, zmontowanemi w stacjach badawczych, można nietylko dokładnie obserwować powierzchnię tarczy słonecznej, ale także dokonywać zdjęć fotograficznych plam oraz

badać wszelkie promienie, wysyłane ku ziemi.

Największą ilość plam na słońcu zauważono w 1927 r., czemu przypisuje się też cały szereg niezmiernych katastrof, które pojawiają się w różnych odstępach czasu, coraz to w innej części świata o zmiennem nasileniu. Ścisła łączność między temi zjawiskami nie ulega dziś wątpliwości, gdyż już w ubiegłym roku zapowiadano wskutek pojawienia się na tarczy słonecznej większych plam zna czniejsze wstrząśnienia, które nastąpiły też istotnie jesienią we Florydzie i na Kubie, gdzie gigantyczne tornado

zniszczyło dosłownie wszelkie życie.

Obecnie obserwuje się niezwykle skrupulatnie co pewien czas zmiany powstałe na słońcu i notuje graficznie wysokość krzywizn, uwydatniających się na tarczy, gdyż zależnie od konstelacji słonecznej kształtuje się życie na ziemi. Najnowsze badania tętna słońca doprowadziły do niezwykle ciekawych wyników, a mianowicie

istnienia słonecznych promieni śmierci.

W tym wypadku dowiadujemy się, że planeta ta wywiera na ziemię nietylko dobroczynny, ale także i szkodliwy wpływ, siejąc spustoszenia.

Astronom Maurycy Faure,

członek Akademji medycznej w Paryżu, przez długi czas zajmował się badaniem słońca i obecnie opublikował ciekawą statystykę, która dowodzi, że ilość codziennych zgonów, wyrażona krzywizną graficzną, odpowiada zupełnie wahaniom rysunkowym plam, występujących na słońcu. Na tej podstawie

uczony doszedł do wniosku,

że przy pojawieniu się plam słonecznych w większych rozmiarach, ginie więcej ludzi i odwrotnie mniejszą ilość zgonów notuje się przy zmniejszaniu się plam na słońcu.

Praca uczonego wywołała szeroką dyskusję wśród członków Akademji, którzy zaskoczeni byli tak niezwykłą statystyką śmiertelności, pozostającą w ścisłej łączności z plamami, które pojawiają się na tarczy słonecznej.

Szara prawda życiowa

O TĘCZOWEJ BAJCE KINEMATOGRAFICZNEJ.

Setki, tysiące i krocie młodzieńców oraz panienek, śniących po nocach o wawrzynach Charlie Chaplina, Poli Negri, Douglasa Fairbanksa, Mary Pickford etc., a na jawie marzących o ich miljonowych zarobkach, winny głęboko zastanowić się nad życzliwemi radami, udzielonemi przez znakomitość reżyserską Hollywoodu swojemu młodemu przyjacielowi, pragnącemu

poświęcić się karjerze filmowej.

„Drogi mój Jacku! Otrzymałem Twój list, w którym donosisz mi o ukończeniu liceum i niezłomnem postanowieniu wykierowania się na gwiazdę filmową. Wierzę ci najzupełniej, kochany chłopcze, gdy piszesz, że będziesz rzetelnie pracował nad dopięciem tego celu, i że gotów jesteś zadowolnić się w pierwszych latach minimalnym zarobkami. Ale muszę Ci szczerze wyznać, że my wszyscy, doskonale znający tutejsze warunki i stosunki, usilnie odradzamy przyjazdu do Hollywood każdemu, kto zwraca się do nas z prośbą o ułatwienie mu pierwszych kroków

na drodze ku sławie ekranowej.

Wiedz bowiem, że **przeszło 18,000 mężczyzn**, kobiet i dzieci żebrze formalnie w obecnej chwili o jakiekolwiekbądź zajęcie w tutejszych przedsiębiorstwach kinowych. A zabiegi ich są niemal beznadziejne, przeciętne bowiem zapotrzebowanie na statystów wynosiło ubiegłego roku w całem Hollywood zaledwie 710 osób dziennie. Płace zaś są tak skąpe, że niespełna trzecia część tych wybrańców jest w stanie z nich się utrzymać, reszta więc musi szukać dodatkowej pracy i należy

do kategorji przygodnych artystów.

Porzuć myśl o zdobyciu fortuny na polu sztuki filmowej. Zapewniam cię solennie, że więcej już szans masz, grając na wyścigach konnych w totalizatora i stawiając wykłącznie na bezwzględne „fuksy". A jeżeli jesteś tak ambitny i pragniesz dla siebie rozgłosu za wszelką cenę, to lepiej skacz z mostu pomiędzy New Yorkiem a Brooklynem — o wiele mniej narażasz się na skręcenie karku, aniżeli walcząc w Hollywood o laury kinematograficzne. Nie łudź się, mało komu udaje się zwyciężyć, i znacznie liczniejszy jest zastęp dyrektorów banków, pobierających wysokie pensje, od garści aktorów filmowych, mogących pochwalić się dobremi gażami.

Większość prowadzi nędzny żywot,

w porównaniu z którym nawet sytuacja materjalna subjektów sklepowych wydaje się godna zazdrości. Zapewne wyobrażasz sobie, że sama praca jest przynajmniej tak interesująca, iż wynagradza wszystkie ofiary i trudy dla tego celu poniesione. Niestety, i pod tym względem rozczarujesz się szybko i gruntownie. Ładnych chłopców i dziewcząt posiada Hoolywood przerażający nadmiar — żadne miasto inne nie może się poszczycić taką ilością pięknych kobiet młodych,

napróżno starających się o zarobek.

Przybyły one do Hollywood w nadziei zabłyśnięcia na firmamencie ekranowym, a potem rade są, gdy uda im się otrzymać miejsce pielęgniarki, pokojówki, bony, lub sklepowki. W ostatnich czasach wzmógł się popyt na bardzo brzydkich mężczyzn brodatych, ale tych jest właśnie znacznie mniej, aniżeli klasycznych piękności. I dlatego jeszcze raz powtarzam ci — kształcić się na inżyniera, lekarza, śpiewaka, bankowca, lecz

unikaj jak ognia karjery kinematograficznej.

Siądź przy stole i wykombinuj jakąś nową mieszankę benzyny, a będziesz miał poważniejsze szanse na objęcie stanowiska dyrektora „Standart Oilu", niż tryumfowania w Hoolywood. Pamiętaj, nie przyjeżdżaj tu! Graj w totalizatora na wyścigach, rzucaj się z mostu do wody — wszystko, byle nie szukaj sławy i fortuny w Holywood. Bo nie masz żadnych szans ku temu.

Zamek Lubarta i pałac Lubomirskich.

ZNISZCZENIE ZABYTKÓW WOŁYŃSKICH.

Niedawno odbyta ekskursja konserwatorów zabytków po Wołyniu skonstatowała, że ruiny zamku ks. Lubarta w Łucku znajdują się w stanie zupełnego zaniedbania i wymagają natychmiastowej opieki konserwatorskiej. Zamek ten pochodzi jeszcze z XIII wieku, mury z czasów Kazimierza Wielkiego, kiedy ziemie te po raz pierwszy weszły do Polski. Od czasów restauracji państwa naszego nic nie uczyniono dla zachowania szczątków murów zamku. Miasto, w posiadaniu którego ruiny się znajdują, tłomaczy się brakiem pieniędzy, rząd zaś nie przyszedł miastu z pomocą. Wskutek tego mury coraz bardziej niszczeją i już dziś piękna baszta z bramą wjazdową grozi zawaleniem. Rada konserwatorów zwróciła przedewszystkiem uwagę na tę basztę, stwierdzając potrzebę natychmiastowego jej zabezpieczenia, w ślad zatem winna iść konserwacja całych ruin, co musi być połączone z usunięciem z obrębu zamku straży ogniowej, która mieści się tam wraz z całym taborem. Miasto obiecuje straż usunąć nie wcześniej, jak po wybudowaniu ratusza, co wymaga kilku lat.

Z innych zabytków Łucka zwrócono uwagę na piękną synagogę z początku XVII wieku i na karaimską kienasę oraz wypowiedziano się co do ogólnego charakteru miasta, zepsutego strasznie przez ohydną tandetę rosyjską.

W Dubnie nic również nie uczyniono od czasu wielkiej wojny dla konserwacji zabytków; całe miasto w strasznem zaniedbaniu. Gwałtownej opieki domaga się zamek z czasów książąt Ostrogskich z XVI, XVII i XVIII wieku — szczególnie zaś jego część najnowsza t. zw. pałac ks. Lubomirskich, nie oszczędzony przez wojnę. Tutaj walą się dziś piękne sale z kolumnadą wewnętrzną, niszczeją bogate fryzy i pękają stropy. Rada konserwatorów stwierdziła i tutaj konieczność bezzwłocznego zabezpieczenia zamku narazie bodaj przed dalszem zniszczeniem.

Sezon jesienny.

ASYMETRJA — INKRUSTACJA — KOLORY.

Wszystkie zasadnicze zmiany w modzie występują najjaskrawiej w sezonie jesiennym, który jest, rzec by można, przełomowym, a równocześnie pierwszorzędnych domach mód ujawniły duże zmiany i odchylenia od fasonów przeszłorocznych.

Cechą zasadniczą mody tegorocznej jest asymetrja. Ani jednej niemal sukni o równym cyklu — wydłużony jeden bok zwisa fantazyjnie na kształt szarfy, linje wszystkie idą ukośnie, kapryśnie, nielogicznie. Nie biorąc już pod uwagę tak ekscentrycznych tualet jak krynoliny, z przodu króciutkie, z tyłu długie, które nadają się raczej na scenę, niż do salonu, wszystkie fasony tegoroczne są fantazyjne, przy pozornej prostocie. Prostocie, bo jednak linja została prosta, równa, sukienki robią wrażenie gładkich i wąskich, dopiero po przyjrzeniu się im, lub w ruchu, widzi się że sytuację ratuje ukryta kontrafałda, albo, co się robi najczęściej, klosz z jednego boku. W ten sposób ruchy nie są skrępowane, a linja zachowana. Jest to pewien kompromis wobec przewidzianej na zimę mody kloszów, wygląda jednak dużo zgrabniej.

Wszystkie sukienki są bardzo wypracowanie w detalach. Modna jest instrukcja (t. zn. materjał nakładany z wierzchu deseniem na taki sam gładki, i najczęściej w tym samym kolorze). W niektórych modelach miljony zakładeczek, układanych w różnych kierunkach, tworzy desenie. Inkrustacje z błyszczącego jedwabiu na matowym wyglądają bardzo ładnie. Najcharakterystyczniejszym fasonem są suknie w pasy poprzednie idące trochę ukośnie. Pasy te nietylko nie skraca ją figury, lecz przeciwnie, wysmuklają, muszą być tylko odpowiednio rozłożone. Przeważnie nosi się suknie w jednym kolorze, łączenie kolorów jest jednak dopuszczalne, należy tylko starannie unikać wszelkich jaskrawości, które są zupełnie teraz z mody wyrugowane.

Najmodniejsze kolory w sezonie obecnym, to czarny i granatowy z wyraźnym fjoletowym odcieniem.

H. N.

Dajmy Polsce silną flotę powietrzną!

Rzeczy ciekawe.

KARA ZA „PRZERWANY WĄTEK MYŚLI“.

Pastor londyński Tilsen, słynie jako kaznodzieja. Przed kilku dniami miał kazanie w swym kościele. W pierwszym rzędzie ławek jakaś elegancko ubrana pani na cały głos zaczęła rozmowę ze swą sąsiadką, wypowiadając opinję wręcz przeciwne tym, jakie z ambory szerzył pastor Tilsen. Ten w pierwszej chwili przerwał kazanie i odezwał się:

— Spodziewam się, że przez szacunek dla Boga i kościoła wyjdzie pani natychmiast z kościoła.

— Ani mi się śni — odpowiedziała zagadnięta i dalej rozmawiała na cały głos. Wtedy pastor zeszedł z ambory aby wezwać policję. Kiedy mijał gadatliwą panią, ta odezwała się:

— Jesteś pan nieuczciwym człowiekiem. To pan spowodował mój rozwód.

Przywołany policjant wyprosił rozwiedzioną owieczkę z kościoła. Niedawno stanęła ona przed sądem, który ją skazał na ośm dni więzienia i wysoką karę pieniężną. W wyroku powiedziano, jako motyw:

— Za przerwanie wątku myśli pastorowi Tilsen i za rozmowę na cały głos.

KRAJ KOBIET.

„Neues Wiener Journal“ donosi, że w Azerbejdżanie, północno-zachodniej prowincji Persji, pewien uczony austrjacki dokonał ciekawego odkrycia etnologicznego. Kraik ten jest, podobno, zamieszkały przez pewien wymierający starożytny szczep awarski, wśród którego zamierzchłe tradycje matrjarchatu zachowały jeszcze w swej dawnej sile. Głównym opiekunem i żywicielem rodziny jest tu kobieta, która spełnia nietylko wszystkie domowe roboty, lecz zajmuje się również przemysłem domowym i wyroby swej pracy sprzedaje na targu. Dzieci są jej wyłączną własnością: ona jedynie kieruje niemi, uczy je, żeni i wydaje zamąż; ona przekazuje im swoje nazwisko, a główną jej spadkobierczynią jest nie syn, lecz najstarsza córka. Awarowie są już dziś na wymarciu; żyją oni pośród skał, gdzie zajmują 150 chat. Szczep ten szczyci się jednak pięknemi tradycjami historycznemi i w zamierzchłych czasach panował podobno nad całym obszarem Dunaju. — W połowie IX wieku awarowie, pędzący życie koczownicze, wywędrowali aż za Kaukaz, gdzie znaleźli sobie nową ojczyznę.

BYK NA DRUGIEM PIĘTRZE.

W Bordeaux (Francja) zdarzył się 1 października wypadek zgoła niecodzienny. Prowadzony na rzeź byk wyrwał się z pod opieki, wpadł na podwórze jednego z domów i po schodach dostał się na drugie piętro. Tam rozbił rogami drzwi pokoju, w którym spał robotnik Begeon. Można sobie wyobrazić przestrach zbudzonego w ten sposób ze snu robotnika. Dopiero wspólnym wysiłkiem wszystkich sąsiadów udało się sprowadzić byka na podwórze i oddać na ulicy pod właściwą opiekę.

RÓŻNE WARTOŚCI.

Pewne pismo szwajcarskie wylicza, jakim sposobem drobne i bezwartościowe przedmioty mogą nabrać wysokiej ceny.

Poeta Henryk Longfellow mógł wziąć zwykłą kartkę papieru wartości jednej dziesiątej części centa, nabazgrać jakieś wiersze i nadać jej wartość 5.000 dolarów. To się nazywa talent.

Ford może wziąć taką samą kartkę, napisać kilka słów, i kartka będzie wartą miljon dolarów. To się nazywa kapitał.

Zdolny rzemieślnik może wziąć kawałek stali wartości 3 centów, przerobić go na sprężynę do zegarka i w ten sposób zarabiać setki dolarów. To się nazywa zręczność.

A kupiec może nabyć przedmiot wartości 30 centów, wyrobić popyt na ten artykuł przy pomocy reklamy i sprzedawać go po jednym dolarze. I to się nazywa handel!

KOCI ORGAN.

W Paryżu wychodzi pisemko, poświęcone hodowli kotów, gorliwie czytane zwłaszcza tnim numerze tego szczególnego organu znaj przez zwolenniczki kociego rodu. W ostadują się, między innemi, takie ogłoszenia:

„Niebieski kot perski, kilkakrotnie premjowany, pragnąłby zawrzeć znajomość z kotką tej samej rasy“.

„Panna Seroque zawiadamia o zamążpójściu swej kotki angora“.

„Pani Bary ma zaszczyt zawiadomić o małżeństwie Mitsu z Sakiomuni“.

„Wspaniały kot sjamski, o ślepiach niebieskich, poszukuje kotki również sjamskiej“.

Prawdziwe biuro pośrednictwa małżeństw kocich! A no, bywają ludzie zwarjowani nie tylko na punkcie starej porcelany lub znaczków pocztowych.

DLACZEGO KOBIETY NIE POWINNY PALIĆ?

Na kongresie amerykańskiej „Associacji dla badań medyczno-fizycznych“ dr. Barber wygłosił referat o szkodliwości palenia tytoniu przez kobiety. Dr. Berber dowodził, że nikotyna zabija dzieci. Rozpowszechniający się coraz bardziej wśród kobiet nałóg palenia tytoniu i używania innych narkotyków zwiększa jawnie śmiertelność dziecięcą. Nikotyna, bowiem, zatruwa system nerwowy dziecka już w łonie matki, pozatem stwierdzono szereg wypadków obłędu wśród dzieci, wywołanego w pierwszych latach życia dziecka. „Na 100 niemowląt, urodzonych przez matki — palaczki tytoniu, około 60 umiera przed drugim rokiem życia“. Czy przerażające wywody dra Barbera nie przekonają i naszych palaczek?

OGŁOSZENIE.

Sekwestrator przy Urzędzie Skarbowym podatków i opłat skarbowych w Sosnowcu podaje do wiadomości publicznej, że w dniu 14 października 1927 r. o godz. 10 rano, przy ul Modzejowskiej Nr. 12 w Sosnowcu odbędzie się licytacja 42 butli stalowych z kwasem węglowym, stanowiących własnośc Goldberga Markusa, zamieszkałego w Sosnowcu przy ul. Modrzejowskiej Nr. 12 na pokrycie należności skarbowych.

Sosnowiec dn. 5/10 1927 r.

6528 Sekwestrator: A. Szczepański m. p.

OGŁOSZENIE

Sekwestrator przy Urzędzie Skarbowym podatków i opłat skarbowych w Sosnowcu podaje do wiadomości publicznej, że w dniu 14 października 1927 r. o godz. 10 rano przy ul Małachowskiego Nr. 9 w Sosnowcu odbędzie się licytacja ruchomości, a to: 1 motoru elektrycznego o sile nośnej 100 H. P., oszacowanego na 3.500 zł. i 1 kołowrotu (maszyny wydobywalnej) oszacowanej na 2.000 zł., a należących do firmy Knothe i Przedpelski w Sosnowcu, przy ul. Małachowskiego Nr. 9 na pokrycie należności skarbowych.

Sosnowiec, dn. 2/10 1927 r.

6527 Sekwestrator A. Szczepański m. p.

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie **5 Zł.**

Cena egzemplarza **20 groszy.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm. 1-łamowy układ 4-szpaltowy 50 gr.
W tekście . . . 35 „
W tekście, w ramce . . . 50 „
Za tekstem . . . 5 . 15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy) 15 gr.
„ (do 80 „) 25 „
„ (do 100 „) 30 „
„ (ponad 100 w.) 35 „

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.

W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe. Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej stronicy, 1 cm.² Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dębińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA I ADMINISTRACJA ul. Andrzeja 1/3 p. Telefon Nr. 23-04.

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 9, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska

Redaktor: „TADEUSZ OPIOŁA.“ Druk. „Kurjera Zachodniego“ w Sosnowcu, Dębińska 1. Wydawcy: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI“.